# Populizm jako moralna inżynieria i wróg pluralizmu

**AUTOR**

Fundacja Dobre Państwo

**STRESZCZENIE / ABSTRACT**

Artykuł stanowi pogłębioną analizę zjawiska populizmu, opartą na koncepcjach politologa Jana-Wernera Müllera. Autor demaskuje populizm nie jako zwykły nurt polityczny, lecz jako formę moralnej inżynierii, która dąży do wykluczenia pluralizmu z debaty publicznej. Tekst szczegółowo opisuje mechanizmy, za pomocą których ruchy populistyczne zawłaszczają pojęcie 'prawdziwego ludu', stawiając się w roli jego jedynych, autentycznych reprezentantów. Czytelnik dowie się, jak procesy takie jak kolonizacja instytucji państwowych czy stosowanie legalizmu dyskryminacyjnego prowadzą do erozji fundamentów demokracji. Analiza dotyka również psychologicznych aspektów resentymentu oraz kryzysu reprezentacji, wskazując jednocześnie na konieczność odbudowy zaufania obywatelskiego i dialogu jako kluczowych strategii obronnych dla współczesnych systemów demokratycznych zagrożonych przez autorytarną retorykę jedności moralnej.

This article provides an in-depth analysis of the phenomenon of populism, drawing on the concepts of political scientist Jan-Werner Müller. The author exposes populism not as a mere political trend, but as a form of moral engineering that seeks to exclude pluralism from public debate. The text details the mechanisms by which populist movements appropriate the concept of the "true people," positioning themselves as its sole, authentic representatives. The reader will learn how processes such as the colonization of state institutions and the use of discriminatory legalism lead to the erosion of the foundations of democracy. The analysis also touches on the psychological aspects of resentment and the crisis of representation, pointing to the need to rebuild civic trust and dialogue as key defensive strategies for contemporary democratic systems threatened by the authoritarian rhetoric of moral unity.

W epoce celebrującej różnorodność niczym najwyższą wartość rodzi się paradoksalna tęsknota za jednością. Nie jest to jednak jedność zapisana w konstytucjach czy traktatach, lecz jedność moralna – marzenie o ludzie czystym i homogenicznym, którego wola jawi się jako święta i

niepodważalna. Z tej właśnie tęsknoty, jak przekonuje Jan-Werner Müller w książce „Co to jest populizm? ”, wyrasta zjawisko będące nie tyle spójną doktryną polityczną, ile formą moralizującego roszczenia. Populizm. Müller dowodzi bowiem, że populizm nie jest ani stylem uprawiania polityki, ani zwykłą strategią komunikacyjną. Jest on fundamentalnym roszczeniem do wyłącznego reprezentowania „prawdziwego ludu”, co w praktyce oznacza odrzucenie pluralizmu jako fałszu, a demokratycznych procedur jako zbędnej przeszkody na drodze do objawienia tej jedynej, zbiorowej woli. Logiczny rdzeń tej postawy można zamknąć w zdaniu: „Tylko my reprezentujemy naród – nie dlatego, że wygraliśmy wybory, ale dlatego, że jesteśmy narodem”. To twierdzenie nie podlega empirycznej weryfikacji, opiera się bowiem na moralnym przeświadczeniu o własnej, wyłącznej słuszności. Populizm nie jest tylko ruchem politycznym, ale jak trafnie zauważa Müller, szczególną formą moralizującej wyobraźni politycznej, która dzieli świat na dwie antagonistyczne siły: dobry, czysty lud i pasożytnicze, skorumpowane elity. Wyrażenie „czysty lud” nie jest tu poetycką figurą, lecz precyzyjnym mechanizmem politycznym. Populiści rzeźbią fikcyjny obraz narodu jako monolitu – jednorodnej, moralnie nieskazitelnej całości.

**SŁOWA KLUCZOWE**

populizm | moralna inżynieria | pluralizm | Jan-Werner Müller | czysty lud | antypluralizm | demokracja nieliberalna | legalizm dyskryminacyjny | kolonizacja instytucji | kryzys reprezentacji | etyka plemienna | wola większości | resentyment | wspólnota obywatelska | autentyczność

## Müller: moralne roszczenie do wyłącznej reprezentacji

## Antypluralizm: populista neguje legitymację oponentów

Wyrażenie „czysty lud” nie jest tu poetycką figurą, lecz precyzyjnym mechanizmem politycznym. Populiści rzeźbią fikcyjny obraz narodu jako monolitu – jednorodnej, moralnie nieskazitelnej całości. Każdy, kto ośmiela się odstawać, czy to przez poglądy, pochodzenie, czy orientację, zostaje natychmiast zdiagnozowany jako ciało obce – szkodliwy patogen, który należy wyciąć z symbolicznego organizmu wspólnoty. To właśnie sedno tego, co Jan-Werner Müller nazywa antypluralizmem. Dla populisty różnorodność nie jest bowiem

naturalnym stanem społeczeństwa, lecz objawem choroby. A demokracja? Staje się skalpelem do jej usunięcia w imię iluzorycznej autentyczności.

## Kolonizacja państwa: wymiana kadr na lojalnych stronników

Populistyczny przewrót nie ma w sobie nic z rewolucyjnego zrywu. To raczej powolna, metodyczna kolonizacja instytucji, administracji, sądów i mediów, prowadzona pod hasłem „odzyskiwania państwa dla narodu". Jak tłumaczy Müller, nie jest to bowiem jedynie strategia, lecz akt o charakterze moralnym. Aparat państwowy zostaje więc zdiagnozowany jako ciało obce, narośl na zdrowej tkance narodu, zawłaszczona przez elity. Nowa władza, niczym prorocy zstępujący z góry z kamiennymi tablicami, wkracza do świątyni demokracji, by wypędzić z niej kupców pluralizmu.

Ten mechanizm znamy aż za dobrze. Na Węgrzech Viktor Orbán przeprowadził chirurgiczną operację na strukturze władzy wykonawczej i sądowniczej, redefiniując przy okazji samo pojęcie niezależności. W Polsce Prawo i Sprawiedliwość sięgnęło po ten sam skalpel, uzasadniając cięcia rzekomą „dekomunizacją" lub konieczną „reformą". Efekt jest zawsze ten sam: „dobrzy obywatele" zasługują na ochronę, a „gorszy sort" zostaje moralnie i politycznie wykluczony. To już nie jest spór. To nie jest polityka. To sakralizacja tożsamości narodowej.

## Legalizm dyskryminacyjny: prawo jako bat na oponentów

Populizm uwalnia od obowiązku zabiegania o głosy wszystkich. Wystarczy mu lojalność tych, których namaścił na „prawdziwy naród". Wówczas przestają obowiązywać reguły neutralności, a zaczyna działać to, co można nazwać legalizmem dyskryminacyjnym: prawo jako broń, nie jako zasada. Przyjaciele są nagradzani, wrogowie osaczani. W ten sposób powstają równoległe klasy średnie: chrześcijańsko-narodowa klientela Fideszu czy „pobożni przedsiębiorcy" Erdoğana to tylko lokalne warianty tej samej logiki. Kto z nami, ten karmi się redystrybucją państwowych zasobów. Jan-Werner Müller trafnie zauważa, że takie społeczeństwo nie jest wspólnotą, lecz siatką wzajemnych zależności. W takim układzie korupcja przestaje być patologią. Staje się wręcz dowodem skuteczności, nagrodą, która „naszym" się po prostu należy. Uniwersalna moralność władzy umiera. Zastępuje ją etyka plemienna.

## Mit „prawdziwego ludu” wyklucza niepokornych obywateli

Czymże zatem jest ów „prawdziwy lud”, do którego odwołuje się populistyczna wyobraźnia? Próba socjologicznej definicji kończy się fiaskiem – nie jest to zbiór statystycznie uchwytnych cech. To mit. Precyzyjnie zaprojektowany konstrukt ideologiczny, który służy jako narzędzie wykluczania, a nie włączania. Trafnie przestrzegała Hannah Arendt, że „jedność narodu nie może być celem polityki, ponieważ jej osiągnięcie wymaga zniszczenia wszelkiej różnorodności”. I właśnie do tego dąży populizm: do amputacji różnicy jako warunku moralnego uzdrowienia wspólnoty.

## Demokracja nieliberalna: pojęcie maskujące autorytaryzm

Müller przestrzega też przed jednym z najgroźniejszych wirusów semantycznych: „demokracją nieliberalną”. To oksymoron, słowna hybryda, która ma znormalizować patologię. Demokracja, z której amputowano liberalny kręgosłup – prawa jednostki, ochronę mniejszości, niezawisłość instytucji – przestaje bowiem być demokracją. Staje się jedynie sprawnym narzędziem do uświęcania woli większości. Jak powtarza autor: „Demokracja bez praw człowieka to tylko teatr większości”. Gorzka to prawda, ale konieczna. Nie każda władza wyłoniona w wyborach jest demokratyczna.

## Kryzys reprezentacji: paliwo dla ruchów populistycznych

Populizm okazuje się nie tyle chorobą demokracji reprezentacyjnej, co jej nieusuwalnym cieniem – rodzi się bowiem nie z wypaczenia jej zasad, lecz z jej systemowych niedomagań. Jan-Werner Müller trafnie diagnozuje, że cień ten gęstnieje tam, gdzie systemy partyjne kostnieją, a obywatele przestają wierzyć, że jakakolwiek forma reprezentacji ich jeszcze dotyczy. Nie jest to więc „patologia irracjonalnych obywateli”, jak z upodobaniem diagnozują elity, lecz objaw głębszej infekcji. To gorączka świadcząca o utracie przekonania, że demokracja po prostu działa. Poczucie porzucenia, zmieszane z resentymentem i lękiem przed globalizacją, staje się idealną pożywką dla populistycznych roszczeń.

## Konstytucjonalizm populistyczny: betonowanie hegemonii

Kulminacją rządów populistycznych staje się nowa konstytucja, która nie jest aktem instytucjonalizacji pluralizmu, lecz jego zaprzeczeniem. Węgierska Ustawa Zasadnicza z 2012 roku to modelowy przykład: ustanowiła nie tyle porządek prawny, co porządek moralny. Jeden naród, jedna religia, jedna historia. W takim systemie ustawa zasadnicza przestaje być tarczą dla praw wszystkich, a staje się skalpelem, który na stałe wpisuje jeden projekt ideologiczny w tkankę państwa.

## Obrona pluralizmu: włączenie obywateli w procesy państwa

Wbrew pobożnym życzeniom naiwnych realistów i zmęczonych demokratów, populizm nie jest polityczną anomalią, która przeminie niczym zły sen po jednej kadencji. Nie da się go przeczekać jak burzy, schowawszy się w bezpiecznym schronie. Jan-Werner Müller, politolog i chirurg idei, stawia diagnozę z precyzją skalpela. Populizm to nie tylko styl bycia czy retoryczna poza; to fundamentalne roszczenie. Moralne, totalne i głęboko wykluczające. To żądanie wyłączności na reprezentowanie „prawdziwego narodu", którego nieuchronnym skutkiem nie jest różnica zdań, lecz systematyczne unieważnianie wszystkich innych głosów.

Populizm nie jest bowiem sporem o programy polityczne – to epicka opowieść o godności i zdradzie, toczona w uproszczonym świecie moralnych pewników. Z jednej strony mamy „zwykłych, porządnych ludzi", z drugiej zaś całą galerię wrogów: „skorumpowane elity", „zdrajców", „obcych". Problem w tym, że nie chodzi tu o jakąkolwiek realną ocenę win, ale o symboliczne wykluczenie z pola uznania. Populista nie krytykuje swojego przeciwnika – on go wymazuje z moralnej mapy wspólnoty, odmawiając mu legitymacji do bycia jej częścią.

Müller bezlitośnie ostrzega, że populista, który zdobywa władzę, nie przeistacza się w odpowiedzialnego męża stanu. Wręcz przeciwnie, rozpoczyna metodyczną kolonizację państwa. Obsadzanie instytucji lojalnymi aparatczykami, drenaż niezależnych sądów, zastraszanie mediów czy finansowanie „swoich" z publicznej kasy to nie są wypadki przy pracy. To precyzyjna metoda przechwytywania demokracji przy jednoczesnym zachowaniu jej fasady, pozwalająca rządzić wedle zasady: dla moich wrogów – prawo, dla moich przyjaciół – wszystko.

Populizm działa jak wirus, który wykorzystuje komórki gospodarza, by go zniszczyć od środka. Korzysta z demokratycznych procedur, by osłabić demokratycznego ducha. I podobnie jak wirus, rozprzestrzenia się przez kontakt – nie tylko z podatnymi na jego narrację obywatelami, lecz także z tchórzliwymi politykami liberalnego centrum, którzy próbują go „oswoić". Przejmując jego język, jego lęki i jego wrażliwość, nie prowadzą z nim flirtu. Poddają się zatruciu.

Jak się zatem bronić? Po pierwsze, nie dać się wciągnąć w symboliczną wojnę na cudzych warunkach. Müller mówi to wprost: nie wolno mówić jak populiści, nawet jeśli zwracamy się do ich wyborców. Zamiast powtarzać frazy o „prawdziwym narodzie", trzeba cierpliwie przypominać, że naród to wspólnota, a nie plemię. Że polityka nie polega na poszukiwaniu moralnej czystości, lecz na sztuce kompromisu. Że demokracja to nie plebiscyt na cnotę, lecz nieustanne zderzenie interesów i uzgadnianie różnic.

Po drugie, trzeba rozmawiać z obywatelami, a nie z mitami, które się o nich tworzy. Populizm żywi się złamanymi obietnicami demokracji: rosnącymi nierównościami, poczuciem alienacji i polityczną bezsilnością. Nie wystarczy zatem piętnować populistycznych liderów – trzeba odbudować zaufanie do państwa, pokazując, że służy ono także tym, którzy w transformacji czują się przegrani. Trzeba zająć się realnymi problemami, a nie tylko ich symbolicznym opakowaniem.

Po trzecie, nie wystarczy bronić instytucji. Trzeba bronić samej idei pluralizmu, nawet jeśli nie jest ona medialnie chwytliwa. Müller przekonuje, że demokracja bez pluralizmu to tylko pusta forma, wydmuszka, którą można wypełnić dowolną treścią, także autorytarną. Dlatego prawdziwa walka o demokrację to walka o prawo do trwałej niezgody, o przestrzeń, w której nikt nie ma monopolu na prawdę i nikt nie może wypowiedzieć ostatniego słowa.

Najtrudniejsze jest jednak zmierzenie się z tym, co Müller nazywa „permanentnym kryzysem reprezentacji". Demokracja z natury nie zapewnia uczucia pełnego spełnienia. Nie gwarantuje, że ktokolwiek będzie „nas reprezentował" w całości i na zawsze. To nieustanne negocjowanie wspólnoty, a nie jej ostateczne potwierdzenie. Populiści tęsknią za domknięciem tej niepewności – chcą mówić w imieniu wszystkich. I właśnie dlatego są tak niebezpieczni.

Populizm nie upada pod ciężarem samych argumentów. Upada wtedy, gdy społeczeństwo odzyskuje swój własny, zróżnicowany głos. Gdy media przestają bezrefleksyjnie powtarzać tropy podsuwane przez populistycznych strategów. Gdy partie polityczne wracają do realnych problemów, zamiast ścigać się na puste emocje. Gdy wspólnota obywatelska mówi głośno: nie, nie pozwolimy, żeby ktokolwiek mówił za nas wszystkich.

To nieprawda, że populizm wygasa, gdy kończą się kryzysy. Przeciwnie – on żeruje na nudzie, frustracji i poczuciu bycia ignorowanym. Müller pokazuje, że odpowiedzią na populizm nie jest więcej technokratycznej „racjonalności", lecz więcej żywej demokracji. Więcej debat. Więcej różnic. Więcej ludzi,

którzy mówią: my też jesteśmy narodem. Nie wystarczy przeczekać. Trzeba działać. Wspólnie. Bo populizm nie ustąpi sam. Trzeba go wypchnąć – najpierw z umysłów, potem z instytucji.

> Trzeba działać. Wspólnie. Bo populizm nie ustąpi sam. Trzeba go wypchnąć – najpierw z umysłów, potem z instytucji.

## Inspiracje

**[1]** **"Co to jest populizm?"** Jan - Werner Muller

*2017 | Wydawnictwo Krytyki Politycznej*

Jan-Werner Müller jest niemieckim filozofem politycznym i historykiem idei politycznych. Jest profesorem nauk społecznych im. Rogera Williamsa Strausa oraz profesorem politologii na Uniwersytecie Princeton. Zajmuje się głównie teorią demokracji i historią nowożytnej myśli politycznej.

*Jan-Werner Müller is a German political philosopher and historian of political ideas. He is Roger Williams Straus Professor of Social Sciences and Professor of Politics at Princeton University. Müller works mainly in democratic theory and the history of modern political thought.*

*Princeton University*

## Literatura uzupełniająca

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 9ffac15c-7520-45b7-a09f-bea73e67a43b